

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wolnosc-i-niezawislosc/71763,Orlik-ktory-uniknal-sidel-Kazimierz-Dziekonski-19131993.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

„Orlik”, który uniknął sideł. Kazimierz Dziekoński (1913-1993)

Autor: GRZEGORZ OSTASZ 25.07.2020

Niewielu żołnierzy Armii Krajowej, którzy po wojnie zaangażowali się w działalność Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, uniknęło rozpoznania przez komunistyczną bezpiekę. Jednym z tych nielicznych był Kazimierz Dziekoński.

Jego biografia i rola, którą pełnił w podziemiu wojennym i powojennym, z trudem wychodziły na światło dzienne. Niewiele o Dziekońskim potrafili powiedzieć współtowarzysze z konspiracji; historycy dysponowali jedynie szczątkowymi dokumentami i przyczynkarskimi relacjami świadków, zebranymi po wielu latach. Długo nie udawało się odnaleźć żadnej jego fotografii.

Kim był Dziekoński? To przede wszystkim – pod pseudonimami „Orlik” („Orlik II”), „Kamski”, „Bruno”, „Tadeusz” – oficer dyspozycyjnych plutonów dywersyjnych Obwodu i Inspektoratu AK Rzeszów, a w strukturze powojennego podziemia niepodległościowego kierownik Rejonu WiN Rzeszów oraz szef winowskiej „Straży” całego Okręgu Rzeszowskiego.



Gimnazjalista, 1929 r. Fot. ze zbiorów autora

Kazimierz Dziekoński urodził się 6 kwietnia 1913 r. w niewielkiej wsi Hłuboczek w województwie wołyńskim. Do 1929 r. ukończył szkołę powszechną, trzy klasy gimnazjum, po czym zgłosił się do wojska.

Z relacji córki, Barbary Dziekońskiej:

„Ojciec [...] wstąpił do wojska, mając szesnaście lat. Nie wiem, czy od początku myślał o artylerii konnej, w sumie wychował się na gospodarstwie i jeździł konno, ale tak mu brat Stefan [kapitan rezerwy WP] doradził. Kochał wojsko [...]. Brał udział w wojskowych igrzyskach – lekkoatletycznych i narciarskich. Gdy Marszałek Piłsudski przyjechał do Bydgoszczy w czerwcu 1931 r., [...] był w honorowej gwardii, która witała i towarzyszyła Marszałkowi”.

Od 1931 r. Dziekoński służył – już jako podoficer służby stałej – w 11. dywizjonie artylerii konnej w Bydgoszczy. W 1938 r. w stopniu kaprała był zaangażowany w szkolenie podoficerów tego dywizjonu. Jeszcze przed wojną otrzymał awans na plutonowego. Ze swoją jednostką walczył we wrześniu 1939 r. w składzie Armii „Pomorze”. Uniknął schwymania przez Sowieców i dotarł do Rzeszowa.



Kazimierz Dziekoński stoi przy armacie (drugi z prawej). Fot. ze zbiorów autora

Przeciwko Niemcom

Przysięgę do Służby Zwycięstwu Polsce złożył już w październiku 1939 r. Otrzymał zadanie zorganizowania plutonu strzeleckiego, chociaż nie znał terenu, ale też sam nie był szeroko rozpoznawalny. Wkrótce, wraz z całą SZP, przeszedł do Związku Walki Zbrojnej. Był zaangażowany w szkolenie; sprawował funkcję referenta szkoleniowego Rzeszowskiego Obwodu ZWZ. Budował również kanały kolporterskie. W czerwcu 1942 r. trafił do dywersji – na pierwszą linię podziemnego frontu. Na krótko otrzymał przydział do dywersji kolejowej Obwodu AK Rzeszów, a potem objął dowództwo dyspozycyjnego plutonu dywersyjnego tamtejszego Obwodu i Inspektoratu AK. W uznaniu zasług w 1944 r. awansował na podporucznika czasu wojny. W konspiracji zdobył maturę, potwierdzoną 15 listopada 1944 r. przez rzeszowską komisję weryfikacyjną dla legalizacji tajnego nauczania. Miał wyjątkowe predyspozycje do pracy w konspiracji – według wspomnień podwładnych z dywersji AK, potrafił przez wiele godzin prowadzić obserwację przed akcją zbrojną, a samemu pozostać niezauważonym. Otrzymał dobre przeszkolenie. Umiejętności zdobyte podczas służby wojskowej przed wojną uzupełniał na tajnych kursach, w tym dwóch dywersyjno-sabotażowych, prowadzonych przez cichociemnego por. Władysława Mićka „Mazepę”. Oficjalnie zaś prowadził sklep z papierosami i cukierkami, pracował również w miejskiej łaźni w Rzeszowie.

Miał wyjątkowe predyspozycje do pracy w konspiracji – według wspomnień podwładnych z dywersji AK, potrafił przez wiele godzin prowadzić obserwację przed akcją zbrojną, a samemu pozostać niezauważonym.

W ramach służby w podziemnej armii zrealizował wiele zadań specjalnych, takich jak zdobywanie broni, wykonywanie kar chłosty na nadgorliwcach wystugujących się Niemcom, likwidacje agentów rzeszowskiego gestapo i banszuców, czyli strażników kolejowych. Brał udział w akcji na niemiecki pociąg pod Ropczycami, zniszczeniu dokumentów w rzeszowskim urzędzie ewidencji ludności czy ekspropriacji 40 tys. zł z kasy gminnej w Hyżnem.

Według powojennych ustaleń bezpieki Dziekoński był w pracy w AK – z racji swoich konspiracyjnych zdolności i doświadczenia w dywersji – „faworyzowany przez ówczesnego inspektora” ppłk. Łukasza Ciepłińskiego. W grudniu 1943 r. został drugim – obok Józefa Jedynaka „Jota” – zastępcą oficera dywersji Obwodu AK Rzeszów.



Kazimierz Dziekoński na przodzie po lewej. Fot. ze zbiorów autora

Druga konspiracja

Po akcji „Burza”, w warunkach nowej konspiracji, w którą bez wahania się włączył, został oficerem dywersji obwodu. Uczestniczył w próbie rozbicia komunistycznego więzienia na Zamku Lubomirskich w Rzeszowie

w nocy z 7 na 8 października 1944 r. Na przełomie 1944 i 1945 r. był zaangażowany w przygotowania do akcji opanowania aresztu rzeszowskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: wyznaczono trzynastoosobowy oddział dywersyjny, sporządzono dokładny plan budynku WUBP mieszczącego się na rogu ulic Jagiellońskiej i Orlicz-Dreszera (wcześniej mieściła się tam siedziba niemieckiej policji bezpieczeństwa - Sipo). Plan zakładał, że dowodzeni przez Dziekońskiego żołnierze dywersji, udając konwojentów i aresztantów, opanują portiernię gmachu UB, a następnie uwolnią więźniów z cel. Przygotowane były samochody dla przewiezienia ich w bezpieczne miejsce. Jednak po kilku dniach pogotowia akcja została odwołana (według raportów bezpieki, atak na WUBP uniemożliwiło wcześniejsze aresztowanie kilku członków akowskiej grupy uderzeniowej).

Jeszcze przed rozwiązaniem Armii Krajowej Dziekoński trafił do elitarniej siatki „NIE”. Od maja 1945 r. był oficerem Delegatury Sił Zbrojnych. Po śmierci pchor. Wiktora Błażewskiego „Orlika”, wytropionego i zabitego przez UB 17 maja 1945 r. w Rudnej Wielkiej, objął – z polecenia ówczesnego inspektora, mjr. Adama Lazarowicza „Klamry” – kierownictwo „Straży” Inspektoratu DSZ Rzeszów. Była to wydzielona komórka do zadań specjalnych i osłony poakowskich struktur podziemia niepodległościowego.

Wkrótce Dziekoński stanął na czele „Straży” całego Rzeszowskiego Podokręgu DSZ; koordynował wszelkie działania z zakresu bezpieczeństwa. Zadania rzeszowskiej „Straży” obejmowały przede wszystkim „akcje bierne”: rozpracowanie konfidentów i zdrajców, ale też likwidacje najbardziej niebezpiecznych donosicieli i agentów; rzadziej zaś „wystąpienia czynne” wobec funkcjonariuszy komunistycznych służb bezpieczeństwa. Latem 1945 r., na podstawie konspiracyjnych wyroków, grupy specjalne podległe ppor. Dziekońskiemu zlikwidowały kilku groźnych konfidentów i agentów bezpieki oraz NKWD. Te niełatwe, dramatyczne decyzje i zadania budziły zrozumiałe emocje. Wymagały wyjaśnienia:

„Nie kierowaliśmy nigdy broni przeciw braciom. Nie uderzaliśmy nigdy w interesy polskie. Nasza dywersja, sabotaż, nasze kule godziły jedynie we [...] wrogów państwa i narodu”

– czytamy w wydawnictwie „Honor i Ojczyzna” z maja 1946 r.



Kazimierz Dziekoński w czasie okupacji Fot. ze zbiorów autora

Wiosną i latem 1945 r. Dziekoński dowodził też udanymi akcjami odbicia schwytych oficerów podziemia niepodległościowego. Jednym z nich był kpt. Dragan Sotirović „Draža” z lwowskiego zgrupowania „Warta”, od kilku miesięcy operującego na Rzeszowszczyźnie. W późniejszej korespondencji Sotirović dziękował Dziekońskiemu za uwolnienie. Po wielu tygodniach przygotowań, 11 lipca 1945 r., zespół Dziekońskiego wydostał z rzeszowskiego szpitala symulującego tyfus kpt. Józefa Maciołka, późniejszego szefa Delegatury WiN w Londynie.

Na rozkaz mjr. Lazarowicza „Straż” ppor. Dziekońskiego przeprowadziła udaną ekspropriację: 25 lipca 1945 r., w południe, z kasy będących pod sowieckim zarządem Państwowych Zakładów Lotniczych przy ul. Hetmańskiej w Rzeszowie zarekwirowano na cele organizacyjne 100 tys. zł. Podczas odwrotu trzyosobowy zespół ppor. Dziekońskiego stał się z żołnierzami „ludowego” Wojska Polskiego i milicją.

W szeregach WiN

Dzień po szóstej rocznicy wybuchu wojny, 2 września 1945 r., w Warszawie zawiązało się Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. W ramach tej cywilnej, ale opartej na akowskiej tradycji konspiracji, ppor. Dziekoński stanął na czele „Straży” Okręgu Rzeszowskiego WiN. Jednocześnie został kierownikiem Rejonu (odpowiednik akowskiego inspektoratu) WiN Rzeszów. Przez kilka miesięcy prowadził również siatkę miejscowego wywiadu.

Od końca 1945 r. Dziekoński skupił się na budowie siatki terenowej WiN – najsilniejszej powojennej konspiracji niepodległościowej. Prowadził wizytacje stanu organizacyjnego oraz nadzór nad werbunkiem nowych członków.

Pozostające pod zwierzchnictwem Dziekońskiego patrole „Straży” stanowiły skuteczny element samoobrony Zrzeszenia WiN. Wywodziły się z akowskich zespołów dywersyjnych oraz z grup specjalnych „NIE” i DSZ. Rolą „Straży” była ochrona kierownictwa WiN wszystkich szczebli, zabezpieczenie punktów odpraw, kontaktów, kolportażu prasy, drukarni i magazynów oraz wypełnianie zadań specjalnych. Dziekoński nadzorował formowanie komórek „Straży” przy radach powiatowych. Prowadził kontrole stanu organizacyjnego, wyszkolenia i uzbrojenia.

„Straż” Okręgu WiN Rzeszów przeprowadziła dwie akcje specjalne, których celem byli funkcjonariusze bezpieki szczególnie groźni dla podziemia. Obie uzyskały akceptację przełożonych. W realizację jednej z nich Dziekoński zaangażował się bezpośrednio, a rozegrała się 24 listopada 1945 r. o 19.30 w rzeszowskim szpitalu przy ul. Naruszewicza. Wykonany został wyrok na ppor. UB Ludwiku Bojanowskim, kierowniku Sekcji II Wydziału I WUBP. Według ppłk. Cieplińskiego przeszkolony na kursie NKWD w Kujbyszewie Bojanowski „miał na sumieniu cały szereg mordów i bardzo zagrażał naszym ludziom”.

Oslawiony peerelowski gen. Władysław Pożoga wspominał, że bezpieka robiła wszystko, by ująć odpowiedzialnych za śmierć Bojanowskiego:

„Znaliśmy pseudonim dowódcy bojówki WiN i jego organizacyjne nazwisko. Szukaliśmy go, ba, nawet mieliśmy go w swoich rękach, nie wiedząc, że to on”.

Od końca 1945 r. Dziekoński skupił się na budowie siatki terenowej WiN – najsilniejszej powojennej konspiracji niepodległościowej. Prowadził wizytacje stanu organizacyjnego oraz nadzór nad werbunkiem nowych członków.

Wiosna i lato 1946 r. były dla Dziekońskiego okresem nieustannie dużej aktywności. Uczestniczył w odprawach kierownictwa okręgu. Włączył się w przygotowania do działań propagandowych i prób

nadzorowania referendum „ludowego”. Brał udział w Akcji „O” („odpluskwiania” – akcja propagandowa, polegająca na nękanii przedstawicieli władz reżimowych i aktywistów komunistycznych korespondencją uświadamiającą im konsekwencje zdrady narodowej, jakiej się dopuścili). Wypełniał misje specjalne w terenie, których celem było przestrzeganie strategii cywilnej konspiracji niepodległościowej. Z powodu aktów niesubordynacji wprowadził zmiany w kierownictwie Rady WiN Brzozów. Prowadził konspiracyjne śledztwo w Nisku w związku z samowolną rekwizycją dokonaną przez jedną z lokalnych grup podziemnych (podczas zasadzki na samochód pocztowy zginęło dwóch konwojentów), a także po „dzikiej” akcji, w której zginął komisarz Urzędu Ziemińskiego w Rzeszowie, członek Polskiej Partii Robotniczej.



Na emigracji. Fot. ze zbiorów autora

13 września 1946 r. Dziekoński został ujęty w Rzeszowie pod konspiracyjnym nazwiskiem Jan Przewłocki. Aresztowanie było konsekwencją donosu jednego z krewnych, który poinformował UB o ukrytych paczkach z „bibułą”. Dziekoński nie został jednak rozpoznany, a w czasie ciężkiego śledztwa w areszcie WUBP „trzymał się bardzo dobrze”. Bezpieka zarzucała mu jedynie stworzenie skrzynki kontaktowej i udział w kolportażu prasy WiN. Jego zalegendowanie na szeregowego winowskiego kolportera uwiarygodnił szef Wydziału Śledczego WUBP w Rzeszowie por. Mieczysław Griesgraber, absolwent szkoły NKWD w Kujbyszewie, pozyskany łapówką i zmuszony szantażem do współpracy z WiN. O pomoc dla Dziekońskiego energicznie zabiegał ppłk Łukasz Ciepliński, prezes Obszaru Południowego WiN, oraz kolejni prezesi Rzeszowskiego Okręgu WiN, Adam Lazarowicz i Bronisław Wochanka, a także Leopold Rząsa „Wacław”, ówczesny zastępca szefa wywiadu Okręgu WiN Rzeszów. Rząsa wykorzystywał „wtyczki” WiN w UB i prokuraturze, zdołał nawet interweniować u kierownika Wydziału Śledczego wojewódzkiej bezpieki.

Sprawa ujętego Dziekońskiego stała się swego rodzaju sprawdzianem skuteczności wywiadu WiN, ale też

konspiracyjnej solidarności. Aby wykupić przyjaciela, WiN-owcy wyasygnowali niebagatelną kwotę 70 tys. zł. Udało się dotrzeć nawet do sędziego Jana Lubaczewskiego (wywiad WiN określił go mianem „największego drania”), który miał przewodniczyć rozprawie Dziekońskiego przed rzeszowskim Wojskowym Sądem Rejonowym. Śledztwo zakończono 18 października 1946 r. Miesiąc później, 23 listopada 1946 r., odbyła się rozprawa, ale sąd wojskowy nie wydał wyroku, lecz tylko przekazał sprawę do rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu w Rzeszowie, który 20 grudnia 1946 r. skazał Dziekońskiego/Przewłockiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem na trzy lata. Tego samego dnia opuścił on rzeszowski areszt prewencyjny – konspiracyjne starania „urobienia sędziów, prokuratora i ławników” zakończyły się sukcesem.

Nowe życie

Po uwolnieniu Dziekoński otrzymał dodatkową, mocną legalizację na wcześniejsze nazwisko Jan Przewłocki. Po kilku dniach wyjechał na zachód Polski. Krótco zatrzymał się u Zbigniewa Lazarowicza w Rybniku, skąd przeniósł się do Wrocławia, gdzie urzędował Adam Lazarowicz, wówczas prezes Obszaru Zachodniego WiN. Dziekoński otrzymał specjalną zapomogę i urlop od pracy organizacyjnej. Mimo to był w stałym kontakcie z Lazarowiczem, który wysoko cenił osiągnięcia i doświadczenie Dziekońskiego, i pozostawał do dyspozycji kierownictwa Obszaru Zachodniego WiN. Do kolejnego spotkania – zaplanowanego na 11 grudnia 1947 r. w Poznaniu – już jednak nie doszło. Sześć dni wcześniej ubecy aresztowali Lazarowicza. Dziekoński wyjechał do Bydgoszczy, którą znał z czasów wojskowych, sprzed wojny i zamieszkał w pobliskich Lipnikach. Pracował tam jako frezer i ślusarz w prywatnym warsztacie ślusarsko-mechanicznym Feliksa Zaworskiego, a potem w charakterze księgowego w Robotniczej Spółdzielni Pracy „Tryb”. Z Anglii otrzymał zaproszenie od swojej siostry, która po sowieckiej zsyłce dotarła przez Irak do Wielkiej Brytanii i osiedliła się w Leicester. Jako Jan Przewłocki zdołał w sierpniu 1958 r. dotrzeć do Londynu, gdzie poprosił o azyl polityczny, który po długiej procedurze otrzymał.

Tragiczne losy spotkały jego rodzinę: jeden z braci zginął w sowieckich łagrach, innego – więźnia Starobielska – rozstrzelano w Charkowie; matka i najmłodsza siostra zostały zamordowane przez Ukraińców na Wołyniu.

Tymczasowo zakwaterował się u Józefa Maciołka. Zdobył kontakt z grupą dawnych współtowarzyszy z AK

i WiN, m.in. Władysławem Dąbkim osiadłym w USA, Stanisławem Jakubczykiem z Kanady i Draganem Sotiroviciem z Francji. W 1961 r. Główna Komisja Weryfikacyjna Koła AK w Londynie uznała jego służbę w Armii Krajowej. Nie włączył się jednak w prace emigracyjnych związków kombatanckich – nie akceptował sztucznej celebry, wypaczania faktów historycznych, kreowania nowych bohaterów. Zamieszkał w Thornton Heath w podlondyńskim hrabstwie Surrey, a potem przy Carnarvon Road w Londynie. Pracował w Smiths Industries PLC przy produkcji elementów do naddźwiękowych samolotów pasażerskich Concorde, a od 1973 r. w Molins Tobacco Machinery. Na emeryturę przeszedł dopiero w 1983 r. – to konsekwencja „ucięcia” pięciu lat z metryki urodzenia.

Tragiczne losy spotkały jego rodzinę: jeden z braci zginął w sowieckich łagrach, innego – więźnia Starobielska – rozstrzelano w Charkowie; matka i najmłodsza siostra zostały zamordowane przez Ukraińców na Wołyniu.

Jego pierwsze małżeństwo nie przetrwało, chociaż żonie z dziećmi udało się przyjechać do Wielkiej Brytanii. Kazimierz Dziekoński (nadal jako Jan Przewłocki) poznał w Londynie Marię Stanisławę Kromolan, pobrali się 27 września 1969 r. i mieli dwie córki – Barbarę oraz Elżbietę Stefanię. Obie uczęszczały do polskiej szkoły sobotniej i należały do harcerstwa.

W 1971 r. oficjalnie powrócił do nazwiska Kazimierz Dziekoński. W latach osiemdziesiątych razem z żoną przyjął obywatelstwo brytyjskie. Wspólnie dwukrotnie odwiedzili Polskę: w 1990 i 1992 r. Zmarł nagle, 15 kwietnia 1993 r., niedługo po swoich osiemdziesiątych urodzinach i dzień po urodzinach żony. „Miał silny charakter” – wspomina córka Barbara. „Był gorącym patriotą, ale nie popisywał się medalami”; we wszelkich uroczystościach związanych z Polską brał wraz z rodziną udział wyłącznie jako osoba prywatna.

Został pochowany w polskiej części cmentarza Gunnersbury, w cieniu Pomnika Katyńskiego.

Tekst pochodzi z nr 3/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ